Warszawa, dnia 23 Września / 5 Października № 40. Rok 1861

MAGAZYN MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

Z POGADANKI O WYCHOWANIU

PRZEZ

Paulinę z L... Wilkońską.

Zamiłowanie domu jest jednym z najpierwszych warunków do szczęścia kobiéty. Zamiłowanie domu jest dobrem nieokreślonem, niosącem błogosławieństwo rodzinie.

Kobiéta, która nie miłuje domu, zlekceważy obowiązki matki, żony i obywatelki. Bo kto dom kocha, kocha kraj i rodaków.

Gdy matka nie wszczepiła w córkę błogiéj zasady miłowania domu, popełniła błąd wielki, niczém nienagrodzony. Niechaj dziecię wcześnie nauczy się powtarzać: „Wszędzie dobrze, najlepiéj w domu."

Zajęcia domowe nigdy kobiecie ciężyć nie powinny; nigdy w domu nie powinna się nudzić. A raczéj niechaj do niego z gościny zatęskni: do miłych kącików swoich—do nawyknień codziennych.

To zamiłowanie wzrośnie z dziewczynką, jeżeli przeciwnych nie miała przykładów: jeżeli przedwcześnie nie nawykła do gonienia za rozrywką. Przede wszystkiém zaś, jeżeli brak harmonji w rodzinném gronie, nie wywiódł jéj myśli i pragnienia po za obręb domowy, gdzie ją niejedno raziło, bolało.

Zamiłowanie domu strzeże kobietę od złego.

Zajęcia domowe, ciągła skrzętność i zatrudnienie—to jéj anioł-stróż!

Matka jedna, uproszona przez córki, śliczne dzieweczki, i namówiona przez rodzinę i przyjaciół, zawiozła panienki swoje na bal do Warszawy.

Warszawa! bal! stroje piękne, kwiaty, gazy, liczne światła, cudna muzyka, szklista posadzka, zręczni tancerze—och! to niby pałac wieszczki, samą tylko szczęśliwość mieszczący! Dziewczęta nie posiadały się z radości i tylko o samych śniły czarach. Śpiewając i wśród śmiechów porzuciły biały dworzec nad Bugiem; a matka pokręcała głową i byłaby wolała łzy ich ujrzeć przy pożegnaniu domowéj zagrody.

Wszystkie myśli dziewcząt biegły tylko naprzód! Przyjaciołki starsze, znajomi, tyle, och! tyle nagadali im o urokach pięknéj Warszawy!

Ujrzały, powitały ją wreszcie, a właśnie śnieg z deszczem padał, i była błotnista, posępna. Lecz ileż-to po ulicach uwijało się ludzi—i goniły sanki i karety! Zajęcie się strojem zabrało dni parę, przepełnionych cudną fantazją, która przecież urzeczywistnić się miała.

Upragniona godzina wybiła, i z bijącemi serduszkami, postrojone ślicznie do powozu wsiadły.

Bal był świetny. Osób przesuwało się mnóstwo. Stroje były wykwintne. Liczne światła gorzały i muzyka huczna brzmiała, że aż serce skakało. Rozpoczęły się tańce, ale dziewczątka nadbużańskie nie miały znajomych: młodzież patrzała się z boku na młode krasawice, lecz nie byli im prezentowani, lenili się to uczynić, i panienki coś tam jeden raz tylko lub dwa pośliznęły się przez salę. Biedne, rozczarowane panienki! To téż i ze smutnemi siedziały minkami. Wtém nadeszła jakaś przyjaciołka matki, i zaczęła ubolewać nad tém, że panny nie są znane i że nie tańczą.

— Bardzom ja z tego zadowolona, — odrzekła matka z uśmiechem.

— Zadowolona? — zdziwiła się przyjaciołka.

— Bo zawiedzione w swoich złudnych marzeniach, chętnie do domu powrócą, więcéj dom polubią i nasz Bug kochany. Nie będą się już wydzierały do miasta i niechętnie swój dworek opuszczą, i nie pogonią tak skwapliwie za jakąś tam marą zwodniczą.

I miała słuszność poczciwa matka. Panienki z rozkoszą serca biały powitały dworek nad Bugiem. Witały swój luby, cichy pokoik i miłe codzienne zajęcia: krosienka, fortepian i po nad Bugiem przechadzki, powtarzając z całéj duszy: „Wszędzie dobrze, najlepiéj w domu.“

W CISZY.

Gdy z okien moich widzę w oddali,
Jak wicher łódką kołysze
Po rozhukanéj, spienionéj fali—
Skarżę na spokój i ciszę.

Dach i ognisko, co mnie ogrzewa,
Tak dumę mą upokarza—
Jak piętno hańby łzami zalewa
Wzrok skruszonego zbrodniarza.

Bo czyliż zbrodnią nie jest przed Bogiem,
Miękkiém się cieszyć użyciem—
Gdy tylu braci za naszym progiem
Walczy o życie—lub z życiem.

Jan Prusinowski.

KORRESPONDENCJA ZAGRANICZNA.

Paryż dnia 5 Września r. b.

—Z dniem 1 Września we Francji zwykle otwiera się polowanie. Wiele osób zapewnia, że obecnie znajduje się ogromna ilość zwierzyny, że rok bieżący będzie bardzo pomyślny dla myśliwców.

Cesarz Francuzów, wielki miłośnik polowania, sprowadził z Afryki i Kalifornji wielkie kuropatwy, które nigdzie dotąd w Europie się nie chowały. Stróże leśni rządowi dostali rozkaz wkładania na wiosnę jaj tego gatunku w gniazda zwyczajnych kuropatw, i tym sposobem tak je rozpłodzili od lat kilku, że obecnie są one prawie liczniejsze we Francji, jak pokrewna ich rodzina siwych i małych kuropatewek, znanych u nas w Polsce, pierwiastkowo od najdawniejszych czasów w Europie osiadła. Od kilku lat panie francuzkie coraz więcéj do polowań nabierają zamiłowania; Cesarzowa Eugenija, zapalona myśliwa, dała zapewne ku temu pochop. Przy rozdrobieniu własności ziemskiéj we Francji, mało kto z chartami polować może: jest-to przyjemność dozwolona w tutejszym kraju tylko możnym panom i wielkim damom. Towarzystwo magnatek, których mnóstwo Francja liczy, poluje z gończemi i wyżłami na zające, kuropatwy i bażanty. Widziałem bardzo ładne tegoroczne ubiory kobiet do polowania. Lekka i misterna dubeltówka małego rozmiaru z fabryki Lefaucheux lub Devism'a, najlepszych w Paryżu puszkarzy, bluza do kolan, kamasze skórzane koloru płowego, kapelusik okrągły Tudor, zdobny czarném lub ciemno-zieloném piórem, pasek z lakierowanéj skóry, z klamrą. Damy zwykle nie noszą torby myśliwskiéj; panie, które polują, zapuszczają się w knieje zawsze w towarzystwie mężczyzn, a ci zwykle upolowaną przez swe towarzyszki zwierzynę, już nie na palcu pieką..., jak powiada nasze przysłowie, ale dźwigają i zanoszą do spiżarni.

W niektórych miejscach we Francji, podług dawnego zwyczaju, układają do polowania konie tak zwane *cheveaux d'arquebuse*. Jak tylko myśliwa wypuści z rączek cugle i przykłada się do fuzji, koń tak ułożony, staje jak wryty i spokojnie czeka wystrzału, który go wcale nie przeraża. Służący towarzyszący konno swéj pani, zsiada z konia i zabiera zabitą zwierzynę.

Ubiory do polowania podają mi myśl wspomnienia o nowych toaletach jesiennych, które już w skle-

pach tutejszych wystawiać zaczynają. Uważałem, że kolory krzyczące i jaskrawe wyszły zupełnie z mody, zastępują je powszechnie barwy ciemniejsze. Rękawki u sukien są zawsze szerokie u dołu, mankietki haftowane albo tiulowe. Co do kapeluszy okrągłych Tudorami zwanych, Francuzki używają ich tylko do podróży lub polowania. W mieście zaś kapelusze zwyczajnéj, dawnéj formy wciąż się utrzymują. Główki u modnych kapeluszy są dość głębokie i spadające, z przodu zaś wycięte, a zdobne girlandą z kwiatów najskromniejszą o ile być może, która warkocze na czoło nawinięte wdzięcznie okala. W ogólności skromność, prostota i powaga w ubiorach tegorocznéj jesieni przeważać będzie.

Cesarz wraz z Cesarzową i synem bawi obecnie u wód w Biarritz. Nieliczne towarzystwo tylko zaufanych przyjaciół zostało tam zaproszone; w téj liczbie państwo Walewscy, Persigny etc. Książę Władysław Czartoryski z żoną w tych dniach na kilka dni dostał do Biarritz zaproszenie i udał się tam z wód w Bagnères de Luchon, gdzie aż dotąd bawił. Znaczna ilość dam, szczególniéj z Hiszpanji tam przybyłych, bardzo mile przez Cesarzową jest przyjmowana, towarzyszka bowiem Napoleona III zawsze miłe o swych współrodaczkach zachowała wspomnienie i podoba sobie przede wszystkiém w towarzystwie Hiszpanek. Dlatego-to żona Księcia Władysława Czartoryskiego zawsze mile przez nią bywa widzianą i uprzejmego doznaje przyjęcia.

Cesarz ma wrócić do Paryża około 15 Września, zkąd Cesarzowa uda się do jednéj z rezydencji zamku w Compiègne, on do obozu w Châlons.

—W tych dniach byłem świadkiem bardzo ciekawych doświadczeń, które się tu odbyły na Sekwanie, w pobliżu mostu Jena, w obec komissji wyznaczonéj przez Ministra Wojny pana Magnan. Jest-to przyrząd do pływania, a raczéj do utrzymania i chodzenia po wodzie, wynalazku niejakiego architekta, pana Lejuste. Przyrząd tén zrobiony z blachy, ma kształt ostrokręgu ściętego, który podzielony jest w środku na kilkanaście próżni oddzielonych przegródkami, przez które woda przesiąknąć nie może. Gdyby jedna z takich przegródek pękła i zalaną została, inne dostateczne są jeszcze do utrzymania nad wodą pływającego. Kilka minut dosyć jest do nadziania go na siebie, przystaje on wybornie do kształtów ciała i ze wszystkiemi dodatkami nadziewającemi się na łydki i podkładanemi pod podeszwy, waży najwięcéj cztery kilogramy (przeszło ośm funtów). Podoficer ze szkoły pływania, który robił te doświadczenia, przeszedł na drugą stronę Sekwanę i powrócił nazad. Przyrząd ten wciąż go utrzymywał w położeniu prostopadłém, zanurzony tylko do pasa w wodzie, chodził sobie jak po ziemi. Na środku rzeki zatrzymał się, zapalił cygaro, a późniéj przymierzył fuzję jakby do wystrzału. Późniéj razy kilka usiłował się to na bok, to na wznak wywrócić, to znowu położyć na wodzie, a narzędzie to wciąż go do pozycji prostopadłéj wracało i nie pozwalało przewrócić. Przyrząd pana Lejuste może się wybornie, zdaniem komissji, przydać żołnierzom do przechodzenia rzek najgłębszych i najniebezpieczniejszych prądów. Jako narzędzie do niesienia pomocy topiącym się, jest nieocenione i jedno z najdoskonalszych, jakie dotąd wynalezionemi zostały. Dla wszystkich, którzy muszą po głękokich wodach brodzić za zwierzyną, będzie ono również bardzo użyteczne. Pułkownik Hrabia de Potier, obecny tym doświadczeniom, znalazł je zupełnie zadowalającemi,

---

Wiedeń 25 Sierpnia r. b.

Po całomiesięcznym pobycie w Karlsbadzie, wyjechałam do Pragi. Przestrzeń-to dosyć znaczna, obejmuje bowiem około siedmnastu mil; droga nużąca, bo jednostajna, przerywana małemi wzgórkami, gdzieniegdzie tylko lasem. Nierównie piękniejsza droga wiedzie do Pragi na Töplitz; tam i położenie więcéj górzyste i urozmaicone, a do tego przejeżdża się kilka wspaniałych magnackich rezydencyj, jak naprzykład miasteczko Dux Wallenstein. Na drodze, którą obecnie jechałam, uderzyły mnie tylko o półtory mili od Karlsbadu zwaliska zamku Englhaus, rysujące się malowniczo na wierzchołku stroméj góry. Podanie krążące o tém miejscu mówi, że przed wieki, gdy kraj ten zarosły był całkiem lasami, jakiś rycerz czeski goniąc przygody po świecie, uprowadził z Anglji młodą i cudnie piękną królewnę, zaślubił ją i osadził w zamku tutejszym, który był jego własnością. Ale miłość rychło zgasła w sercu lekkomyślnego rycerza. Tęskno też płynęły dni młodéj małżonki, aż w końcu, upatrzywszy sposobność, przez jakiegoś wędrownego pielgrzyma posłała wieść ojcu o sobie. Stary król, przywiązany do jedynaczki, zebrał rycerstwo i przybył z za morza, aby ją oswobodzić. Rycerz otoczony ze wszystkich stron, nie widząc dla siebie ratunku, rzucił się z téj skały w przepaść, pociągnąwszy gwałtem małżonkę. Dotąd pokazują w Engelhaus miejsce popełnionéj zbrodni.

Im bardziéj zbliżamy się do Pragi, tém więcéj czujemy, że jesteśmy w kraju słowiańskim, bo

i mowa daje się słyszéć czeska i lud traci niemiecką cechę. W Karlsbadzie, równie jak w całém nadgraniczu saskiém i bawarskiém, ktoby nie wiedział, tenby się nie domyślił, że jest w Czechach, tak naród zupełnie zniemczony. Niedawno było tak samo w całym kraju, dziś jednak, dzięki usiłowaniom patrjotów czeskich i zacnego duchowieństwa, dzięki licznie pojawiającym się popularnym książkom i nadzwyczaj taniemu ich wydawnictwu, dzięki niezmordowanéj pracy literatów, narodowość czeska stanowczo się odrodziła. Bo też narodowość, to istnie jak owa gałązka wierzbiny; z któréjkolwiek strony zatkniesz ją w macierzystą ziemię, byle jedno oczko pozostało w niéj zdrowe, zawsze się przyjmie i zielony wyda listek, a niebawem w piękne wybuja drzewo! Biedne Czechy, jak wymowny dają nam tego przykład!

Wjazd od Pragi do Karlsbadu prześliczny: droga prowadzi przez Hradczyn czyli górną część miasta, na któréj zbudowany gród królewski z katedrą. Jest-to niby rodzaj naszego Wawelu, ale góra rozciąga się tu szerzéj i zajmuje całą połowę miasta. Rzeka Mołdawa, tak szeroka jak Wisła pod Krakowem, przecina Pragę na dwie części, złączone dwoma mostami, z których jeden zwłaszcza bardzo piękny, ozdobiony kamiennemi figurami świętych. W samym środku stoi wykuty z kamienia Święty Jan Nepomucen, główny Patron Czechów, w miejscu gdzie z rozkazu Króla Wacława wtrącony był w Mołdawę, za to że wierny obowiązkom kapłańskim, nie chciał wyznać spowiedzi królowéj. Mnóstwo różnokolorowych lampek i wieńców zdobi figurę dokoła, świadcząc o pobożnéj czci Prażan. Grób a raczéj ołtarz świętego, cały ulany ze srebra, umieszczony w pragskiéj katedrze, stanowi wewnątrz najcelniejszą jéj ozdobę. Wspaniała ta katedra należy do piękniejszych przybytków gotyckich: budował ją w XIV wieku słynny architekt ówczesny Henryk Arler, ten sam, który ułożył plan medjolańskiéj bazyliki. Szkoda tylko, że pragska katedra nigdy nie była ukończoną i nie doszła nawet przeznaczonych jéj rozmiarów; gmach bowiem stanowiący dziś całość, miał obejmować tylko prezbiterjum i chór, nawa zaś miała być przybudowaną. Gdyby pierwotny zarys był dokonany, katedra pragska nie ustępowałaby w niczém kolońskiéj ani strasburgskiéj. I dziś jednakże, lubo jéj wiele nie dostaje, nieocenioną jest skarbnicą narodowych pamiątek czeskich, wymownym pomnikiem dawnéj ich niepodległości i chwały; słowem, jest dla nich tém samém, czém dla nas katedra na Wawelu: w cieniu jéj bowiem kryją się relikwije Świętych, prochy Królów i bohaterów. Jaśniejące w pośród nich imię Wacława Świętego świadczy o zasługach Czech w sprawie chrześcijaństwa i cywilizacji; a imiona Karola IV, Podjebrada, Jagiellończyka, ryte na kamieniu grobowym, przywodzą na myśl czasy minionéj potęgi i sławy. Wśród wizerunków wystawionych w płaskorzeźbie czterech małżonek Karolowych, dostrzegłam popiersie ostatniéj z nich Elżbiety, owéj wnuczki Kazimierza Wielkiego, którą Król Czeski poślubił był w Krakowie. Słynęła ona z wielkiéj siły: łamała podkowy i zginała szyny żelazne, ale popiersie jéj nie nosi bynajmniéj cechy tych męzkich zalet; przeciwnie nawet, przysłoniona wdowim welonem, ze złożonemi do modlitwy rękoma, wygląda raczéj na zakonnicę. (d. c. n.)

Seweryna Pruszakowa.

LISTEK.

Listek za listkiem opada z drzewa,
A wichr po stepie wszystkie rozwieje—
Czyż nie tak giną ziemskie nadzieje,
Któremi człowiek pierś swą ogrzewa?

Z lat mych dziecinnych, mgłą powleczony,
Został mi obraz ojca i matki—
I mego szczęścia dwa tylko świadki:
Krzyże i groby z darni zielonéj!...

Kiedy miłością uszczęśliwiony,
Pełen nadziei w świat biegłem śmiało;
Po latach kilku cóż mi zostało?
Krzyż i grób tylko z darni zielonéj!...

W serce rozdarte, w umysł strapiony,
Usta przyjaciół pociechę lały—
Gdzież przyjaciele?... po nich zostały
Krzyże i groby z darni zielonéj...

Dzisiaj znękany, losem zwalczony,
Przebacz gdy z bólem pytać śmiem, Panie,
Czyliż na ziemi po mnie zostanie
Krzyż i grób tylko z darni zielonéj?

O! zawiéj wichrze, wiéj uraganem—
I jękiem twoim pokryj jęk duszy!
A piorun boży niechaj zagłuszy
Myśli, któremi grzeszę przed Panem!

Józef Moroz.

ARTYKUŁ NADESŁANY.

W dniu 21 zeszłego miesiąca odbyło sie w Kaliszu, w kościele OO. Franciszkanów, nabożeństwo w szesnastą rocznicę zgonu ś. p. Hofmanowéj, urządzone staraniem P. Stańczukowéj, jedynéj jéj

wtém mieście uczennicy. Została oraz wmurowaną w ścianę kościoła tablica marmurowa, z prostym ale wymownym napisem, jakiego sama za życia pragnęła: „Klementyna z Tańskich Hofmanowa. Dzieci i Matki! zmówcie Zdrowaś Marja za jéj Duszę.“— Któraż z nas nie zna pism Hofmanowéj? tego ideału niewiasty polskiéj, pobożnéj, pracowitéj, poświęconéj kapłanki domowego ogniska; a przecież głęboko wykształconéj i uczonéj—dziwnie umiejącéj godzić najprostsze zatrudnienia z rozumem i nauką. Zaprawdę, postać jéj chlubę naszemu narodowi przynosi. Żyjąc w epoce cudzoziemczyzny i zepsutego smaku, sama stojąc na straży obyczajów, serdeczném słowem pisma niezmiernie pożyteczny wpływ wywarła na kobiety i wyższe życiu wskazała cele: dokonała zaś tego jedynie miłością i poświęceniem. Któréjże z nas nie była ona pierwszą nauczycielką? któraż nie zachęciła do czytania, do zamiłowania wszystkiego co własne i ojczyste? w któréjże z nas nie podsłuchała młodzieńczych uczuć, nie rozbudziła szlachetnych i nie powołała do czynu? O moje młode czytelniczki! jeśli jest z nas taka, która dotąd pism jéj nie zna, niech przeczyta je co prędzéj, niech je do serca weźmie, a jeśli może, niech je na własność zakupi; bo one powinny być początkiem, kamieniem węgielnym bibljoteki każdéj kobiety-polki!

Sliczny był widok mnóstwa dzieci z bubietami, które otoczywszy trumnę, klęczały modląc się na książeczkach po obu stronach katafalku jaśniejącego portretem téj, która wyrzekła: „Wszystkie polskie dzieci są mojemi dziećmi.“ Zacny kapłan Ks. Mortysiński gwardjan, gorącém słowem przypomniał nam jéj zasługi, dla jakich wiecznie w sercach ziomków żyć powinna, a amatorowie rzewną muzyką dopełnili téj prześlicznéj uroczystości, która błogo rysuje się w pamięci i przeświadcza, że cnota i poświęcenie znajdują u nas uznanie.

Antonina z nad Warty.

---

* *
*

Zpomiędzy sił moralnych, wstrząsających światem i często z anielskim uśmiechem dążących do szatańskich celów, przyznacie Panie, że miłość własna nie należy do najostatniejszych, i chociaż niezmiernie poziomo pełza, czasami jednak zwala góry i równa doliny. Dlatego téż nie dziwcie się, że sprawozdanie dzisiejsze zacznę od siebie, boć i ja człowiek, i z pierwszą garstką powietrza, jaką mnie świat pożywił, połknąłem także porządną porcję owéj maksymy, dla wielu stanowiącéj wyznanie wiary, że bliższa koszula ciała, jak sukmana.

Otóż donoszę, a raczéj pochwalę się przed Wami, zacne Panie, że wtych dniach odebrałem cztery listy tak serdeczne i poczciwe, że ręce które je pisały ucałowałbym po stokroć razy, nie za pochwały jednak, ale za myśli w nich zamknięte i za zrozumienie i pojęcie dążności Janka z Bielca.

Trzy z nich jednéj niemal treści, chwaląc radę wspólnéj modlitwy z ludem, zastanawiają się nad środkami, jakich wtym celu użyć należy; wczwartym mowa jest o ochronkach, o niewdzięczności i nieprzychylności ludu wiejskiego, który posłuszny grozie, rękę serdecznie wyciągniętą odpycha i słowo poczciwe lekceważy.

Do odpowiedzi w sprawozdaniu tygodniowém przedmiot-to cokolwiek za obszerny,—przytoczę więc już uznane zdania, że miłość pokonywa mocy piekielne, a cierpliwość dzikie bestje zamienia w pokorne barany! Dlaczegóżby więc nie miały opanować ludu wiejskiego, który przecie nie jest ani mocą piekielną, ani dzikim zwierzem? Że zaś działanie na niego częściéj w plonie zawód jak owoc przynosi, czyż to nas powinno zniechęcać i dziwić? Chory po ciężkiéj słabości nieprędko się dźwiga z łoża boleści, cóż dopiero powiedziéć o społeczeństwie psującém przez wieki cały swój organizm, którego choroba śmiertelna powaliła w letarg i o mało nie zabiła?

Że zaś lud wiejski umié być wdzięcznym i ocenia ojcowskie z nim postępowanie; że ma rozum i serce czujące i kochające—oto niektóre przykłady, nie wymarzone, nie zmyślone dla efektu, ale prawdziwe jak wiara w jedynego Boga, i miłość wspólna drogiéj nam wszystkim ojczyzny.

Przed żniwami tego roku i zaraz po ogłoszeniu ustania od 1 Października pańszczyzny, kiedy niektóre z wsi zupełnie odmówiły robocizny, w dobrach Cmielowskich w Sandomierskiém, kilka gromad także niespokojnych, przyszło do głównego plenipotenta, prosząc, aby przez tydzień do żadnéj nie przymuszał pańszczyzny; a oni przez ten czas sprzątnąwszy coś chleba, zaraz od Poniedziałku wyjdą całą forsą, choćby wszystkiemi z chałup ludźmi. Ponieważ wybierać było nie podobna, więc pozwolenie udzielono, prosząc tylko aby o przyrzeczeniu nie zapomnieli. Przyrzeczono zatém powtórnie i dotrzymano, tak dalece, że na folwarkach, kiedy najwięcéj dawniéj wychodziło po 120 ludzi, pierwszego zaraz dnia pokazało się 180, i ta

liczba prawie się ciągle aż do ukończenia żniw utrzymywała. Niespokojności zaś potém żadne już nie miały miejsca.

U pana P... na Wołyniu, kiedy gromadzie radzono, aby korzystając z przybycia dziedzica, zaniosła skargę na oddalonego rządcę, a przez to choć cząstka krzywd mogła być im przez niego powróconą, odrzekli:

— Pan nasz dobry i ma dużo smutku i zmartwienia, po cóż mu mamy kłopotać głowę? Niech poczciwy nasz pan żyje zdrów, a tamtego niech Bóg skarze za nasze krzywdy.

I nie skarżyli, znieśli krzywdę jedynie tylko dlatego, żeby dobremu panu nie kłopotać głowy. Poczciwi ludziska!

W Zegrzu nad Narwią był żołnierz kaleka, bez nogi, jeszcze z roku 1831; żył z zarobku i ze sprzedaży ryb łapanych przez siebie po kałach i dołach z wylewu rzeki powstających. Całe jego mienie składało się z torby skórzanéj, nader ubogiéj bielizny i przyrządów rybackich; za stratę więc nogi i narażanie życia nagroda nieosobliwa, a jednak wesół i szczęśliwy, nigdy nie narzekał na swoją biedną dolę, na nikogo i na nic się nie skarżył, tylko czasem przy opowiadaniu starych dziejów, łza mu błysła w oku i westchnienie wydobywało się z piersi. Wtenczas smutniał w oczach i z wędką uciekał na dni parę między bagna i nadrzeczne chrusty. Znałem go lat parę i raz znalazłem go bez duszy rozciągniętego na murawie. W ręku na piersiach trzymał krzyż wojskowy, w drugiéj kij którym się podpierał; przy nim leżała torba z gracikami niewartemi dwóch groszy nawet i z małym kartaczem bardzo zardzewiałym. Twarz wyrażała błogość i pogodę jak za życia, a jednak był-to chłop tylko, prosty syn wioski.

Jeszcze jeden i ostatni już przykład.

W Staszowskiém, przed dwoma laty, jeden z zamożnych właścicieli, w świeżo dokupionym majątku polecił natychmiastowe oczynszowanie podług warunków przez samych włościan wskazanych. Mimo tego lud oświadczył, że w interesie tym tylko z jednym dziedzicem działać będzie. Dla nadania czynności téj formy urzędowéj, na oznaczony dzień zaproszono gromady i deputatów szlacheckich, ale włościanie przy jedném ciągle obstawali. Wówczas jeden z obywateli działających, znany ze złego obchodzenia się z ludem, wystąpił z obszerną mową, wyjaśniającą im korzyści oczynszowania i dobrodziejstwo dziedzica, pozostawiającego oznaczenie warunków im samym. Chłopi słuchali cierpliwie, a gdy skończył, jeden zbliżył się do mówcy i kłaniając się co kilka wyrazów mówił:

— My to wszystko znamy, co wielmożny pan mówił, ale nim wielmożny pan między nami będzie zaprowadzał porządek, to wprzódy niech wielmożny pan zrobi porządek między swemi chłopami. Bo cóż oni są teraz? jużcić dziady proszone. A któż ich zrobił dziadami? jużcić z przeproszeniem, wielmożny pan, nie kto inny. Dlatego oczynszujemy się, ale z dziedzicem samym, z panami zaś żadnéj nie chcemy mieć sprawy.

I tak zrobili jak powiedzieli.

Podobnych przykładów mógłbym Wam setki przytoczyć, z pewnością nawet wymowniejszych jeszcze; ale kogo te nie przekonywają, na takiego nie ma rady, tylko jedna łaska Ducha Świętego.

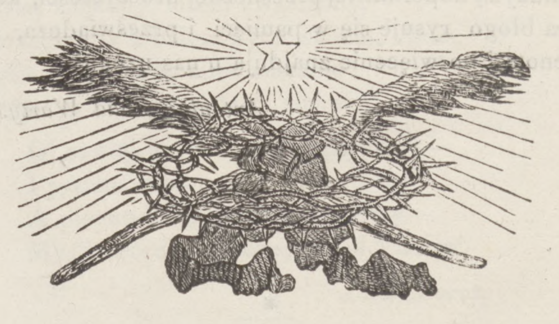
O wyszłym pierwszym numerze „Przyjaciela Zdrowia", jako piśmie nader ważném i bardzo pożytecznem, damy obszerniejsze sprawozdanie w następnym numerze.

SZARADA.

Pierwsze trzecie wszystkie kryją,
Drugie to się zwykle szyją.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**KUPONY**).



Jesień w tym roku zdaje się że prędzéj do nas niż zwykle zawita, bo dziś już więcéj mamy dni słotnych jak pięknéj pogody. Przede wszystkiem więc myśléć musiemy o zabezpieczeniu się od chłodu i błota, i dlatego damy wiadomości o przedmiotach najpotrzebniejszych do ubrania w obecnéj porze.— Spódnice wełniane tak zwane *mleczarki*, któ-

re się w miejsce białych w czasie błota używają, są bez zaprzeczenia rzeczą bardzo użyteczną, bo nie wymagają ciągłego prania i prasowania, a prócz tego, mimo zanieczyszczenia lub zabłocenia, nie wyglądają tak rażąco jak białe. Z fabryk krajowych dostać ich można po złp. 28 i 26, na tle popielatém w czarne pasy; zagraniczne w wyborowych gatunkach, pod nazwiskiem *andaluzyjskich*, ze szlakami wrabianemi, imitujące koronkę, sprzedają się u pana Szlenkera po złp. 100; inne jeszcze, z wrabianemi grubemi sznurami, po złp. 80. Zwracamy uwagę kupujących, że spódniczka taka powinna mieć szerokości najmniéj łokci 6, węższa nie może być użyta na krynolinę, i tylko w takim razie sama służy po naciągnięciu stalkami za krynolinę. Do podnoszenia sukien w czasie wilgoci mamy paski elastyczne, *pazie* z klamrami, które podtrzymują spódnice; nareszcie do samych sukien przyszywają się z lewéj strony nad plisą do każdego bryta taśmy wełniane, zebrane na każdym boku i przyszyte razem do ćwierćłokciowego kawałka taśmy. Pojedynczy ten kawałek taśmy przeprowadza się z jednéj strony przez kieszeń i przymocowywa pod fałdem do stanika; z drugiéj strony rozpara się kawałek w brycie dla przeprowadzenia tak samo taśmy do stanu. W czasie błota, za pociągnięciem i związaniem tasiemek, suknia zupełnie równo będzie wzniesiona, a przez to ochroni się ją od zniszczenia.

Osoby niemające nagniotków, noszą prawie przez całą jesień buciki kozłowe okładane lakierem; kto jednak cierpi na odciski, radzimy obuwia bez skóry lakierowanéj, jako nadzwyczajnie gniotącéj, i w takim razie buciki ze skórki cielęcéj nieglansowanéj, przewyższające trwałością kozłowe, bardzo dogodném są obuwiem. Buciki na pasowych podeszwach i okładane lakierem, zabezpieczają wprawdzie nogi od zamoczenia, ale mają tę wadę, że zabrudzają pokoje, bo zwykle na nie nie kładziemy kaloszy. Dla gospodyni domu miłującéj porządek, każda plama jest jakby solą w oku, a nosząc pojedyncze obuwie, czyż podobieństwem jest w czasie błota uniknąć narażania nieraz siebie i drugich na tę nieprzyjemność? Zdaje się nam więc, że buciki prunelowe na płótnie w porze chłodnéj, a w zimie na flaneli wraz z kaloszami gumowemi, stanowią najpraktyczniejsze i najporządniejsze obuwie. W kaloszach nie widziemy żadnéj zmiany: gumowe zawsze najwięcéj używane.

Dzisiejsze ubranie kobiet na ulicy lub w ogrodzie, składa się z sukni czarnéj wełnianéj, paltota syberynowego w kształcie surduta, z obłożeniem astrachaniją, albo szala czarnego tartanowego. Starsze mężatki noszą kapelusze kaszmirowe zwyczajnéj formy, młodsze jak również i panny, kapelusze kaszmirowe okrągłe, objęte brzegiem czarnym aksamitem i przybrane piórami strusiemi lub gałązkami naśladującemi doskonale ciernie. Szarfy czarne i woal długi krepowy są dodatkiem prawie nieodzownym. Suknie jedwabne zupełnie wykluczone zostały z ubrania spacerowego. Zwyczaj ten chwalebny oby na zawsze zamieszkał między nami, bo ileż grosza marnie wyrzuconego zaoszczędzi się przez tę zmianę, a bynajmniéj strój nasz na wdzięku nie straci. Do spódniczek z kamlotu, rojaliny albo alpagi, zamiast lekkich białych bluzek, robią się teraz czarne półtybetowe albo z batystu wełnianego, wyszyte białym lub czarnym jedwabiem; kołnierzyki przy nich bywają stojące albo wykładane. Na wierzch takiéj bluzki kładzie się zuawka syberynowa, wyszyta sznureczkiem jedwabnym. Prócz paletotów wcinanych, magazyny nasze zaopatrzyły się jeszcze w inne rodzaje okryć, z szerokiemi rękawami, pod któremi wygodnie nosić można kaftaniki albo chustki.

Nowości Zagraniczne.

Journal des demoiselles.— W obecnéj porze nic nasuwa się nam nic nowego, coby było godném doniesienia; musiemy więc powtórzyć ubrania najwięcéj dziś używane, a już kilkakrotnie opisywane. Kapelusze amazońskie i tak zwane *cloche*, upowszechniły się ogólnie do podróży; do strojniejszego ubrania przyjęte są krepowe, ze słomy belgijskiéj i włosienicowe. Kwiaty, koronki i pletnie ryżowe służą do ubrania kapeluszy. Na balu, u wód w *Vichy* odznaczały się nowością pomysłu bukiety na głowę z kwiatów i piór złożone. Jedno ubranie głowy składało się z hortensji i piórek pawich, zamiast liści zielonych. Piórka pawie, brane z szyi i piersi, mieszane z czarną koronką i ciemnemi gronami, tworzą bardzo ładne ubiorki. Widzieliśmy jedno gustowne do lekkiéj żałoby, z piór perlinki, czarnych gron i piórek czarnych. Do grubéj żałoby używany jest *barège-taffetas*, podszyty materją nieglansowaną. Suknia taka ma pozór wełnianéj, a jest lekka i niegorąca. Do zwyczajnego ubrania robią suknie z alpagi angielskiéj i z *poil de chèvre*; na obiady proszone z gazy *Chambéry* albo bareżu *kanwowego*. Wyrób ten jest bardzo klarowny i trwały. Do okrycia lekkiéj sukni burnus arabski z tkaniny wełnianéj, lub chustka czarna kaszmirowa, obłożona szlakiem jedwabnym, jest daleko dogodniejsza jak paletot obcisły do figury, który niszczy ubranie. Prócz tego mnóstwo pojawia się mantyl muszlinowych i organtynowych, okryć jedwabnych

fałdowanych na plecach i paletotów korcikowych wpadających lekko do figury Cesarzowa Francuzka obstalowała dla siebie pończochy białe z cyklami kolorowemi, od tego téż czasu w coraz większe wchodzą użycie; niektóre wyrabiają w pasy czarne i pąsowe, czarne i fijołkowe, popielate i białe z czarném. Inne mają drobny rzucik kolorowy. Pończochy takie do negliżowego i wiejskiego ubrania, szczczególniéj w czasie słoty, są bardzo praktyczne. Przypominamy jeszcze spódniczki kolorowe wełniane, tak zwane *laitière*, do codziennego użytku; mają one tę wyższość nad białemi, że się znich błoto doskonale wykrusza i nie wymagają prania. Bielizna stołowa znaczy się teraz dużemi literami, nie wrogach tylko na samym środku, tak obrusy jak i serwety. Do znaczenia poszewek również używane są duże litery nad obrębem.

Opis formy stanika damskiego wraz z deseniem do wyszycia sukni, i paltota syberynowego dla chłopczyka.

Fig. 1. Przedstawia całą suknię z wyszyciem, która może być z czarnéj popeliny, rojaliny lub kamlotu czarnego. Deseń rozmaicie się wyszywa. aksamitką wązką na palec, wstążeczką mantynową albo sznureczkiem jedwabnym.—Fig. 2. Przednia część stanika.—Fig. 3, Plecy.—Fig. 4. Boczek.—Fig. 5. Ubranie chłopczyka. Paltot czarny syberynowy. Kapelusz kastorowy węgierski.—Fig. 6. Przednia część paltonika.—Fig. 7. Plecy.—Fig. 8 i 9. Rękaw złożony z dwóch części.—Fig. 10. Rękaw do sukni damskiéj—Fig. 11. Kółeczko do kopjowania form. Rysunek kładzie się na czysty papier, przypina śpileczkami, następnie lekko prowadzi się kółeczko po linijach, a późniéj wycina się forma po śladach zostawionych po kółku.—Fig. 12. Kołnierzyk z deseniem do wyszycia plecionkami. Do kołnierzyków czarnych krepowych używają się sznureczki jedwabne.—Fig. 13. Mankiet.—Fig. 14. Litery do znaczenia poszewek, prześcieradeł i bielizny stołowéj.—Wyrazy: *Toni* i *Tonia*, oraz litery *S. A. Z.* umieszczamy na żądanie.—Fig. 15, 16 i 17. Kwadraty do wyszycia sukni, rękawów i klapek przy staniku.—Fig. 18. Deseń do rozmaitego użytkn.—Fig. 19. Fanszonik bengalowy.—Fig. 20, 21 i 22. Desenie do wyszycia kaftaników zuawskich. —Fig. 23. Litery do znaczenia poszewek i prześcieradeł. Obrusy znaczą się w samym środku. Osoby życzące sobie mieć litery téj wielkości, raczą się zgłosić do Redakcji, a niezwłocznie nadesłane im zostaną.—Alfabet liter do wyszycia wyrazów na aparatach kościelnych. Litery te mogą być haftowane złotem, srebrem, jedwabiem, albo wycinają się z sukna i obszywają cienkim sznureczkiem. —Fig. 24 i 25. Desenie do haftu i wyszycia sznureczkiem białych spódnic nad obrębem.—Fig. 26. Kołnierzyk *Gabrjela*, używany do staników wpół otwartych.—Fig. 27. Deseń na mankiety.—Fig. 28. Kołnierzyk do haftu atłaskiem i pęczkami.—Fig. 29. Girlanda do przyozdobienia poszewek. Girlanda ta haftuje się z boku poszewki nad obrębem, gdzie się zapina na guziki, uważając aby w połowie poszwy przypadła.—Fig. 30. Kołnierzyk do wpół otwartego stanika, z wykładanemi klapkami.—Fig. 31. Mankiet.—Fig. 32 i 33. Kołnierzyki do haftu atłaskowego i pajączków.—Fig. 34. Deseń do wyszycia sukni sznureczkami.—Fig. 35. Kołnierzyk.—Fig. 36, 37 i 38. Desenie do damskich jedwabnych krawatek. Punkciki wyszywają się czarnemi perełkami, bukieciki zaś haftują się jedwabiem. Zamiast dzierganych ząbków obszyć można koroneczką.—Alfabet małych liter do użytku kościelnego. —Fig. 39. Szlak do chustki od nosa, haftujący się nad gładkim obrębem.

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

Pani Pe. Eisy.—Od kupna włóczki pozostało jeszcze złp. 4 gr. 2.— —Pa. Artu. Wi.—Ufarbowaaie sukien kosztować będzie wraz z przesyłką rsr. 6. Najlepiéj farbuje się adamaszek i atłas, mniéj dobrze *poult de soie*.— —Pani Karo. Migór —Do wywabienia plam tłustych doskonały jest płyn pod nazwiskiem *Esprit minéral*; dostać go można u pani Cronier przy ulicy Święto-Krzyzkiéj.— —Pa. E: Mogil:—Przesyłkę odebraliśmy. Przybory i robota sukni kosztować będzie złp. 49; kaftana syberynowego dostać można od 60 do 100 złp.: jedne bywają okładane astrachanią czyli barankiem wełnianym, drugie wyszyte plecionkami wełnianemi lub objęte materją i stębnowane białym albo czarnym jedwabiem. Próbki wełniane na suknie, jak również perkale na meble dołączone zostaną do sprawunków.

Sprostowanie.—W Numerze 39 Tygodnika Mód popełnione zostały następujące błędy: Na str. 7, w pierwszéj szpalcie, wierszu 25, zamiast: *chustki i szale* **tartanowe**; wydrukowano: *chustki i szale tarlatanowe.*—Na str. 8 na końcu, zamiast: *Tuzin majtek haftowanych* **Rsr. 24**; wydrukowano: *Rsr. 94.*

NB. Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołączają się dwa arkusze z formami i haftem.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 22 Września (4 Października) 1861 r.



Toute reproduction est interdite.

Imp. Mâriton.

235.

MAGAZYN MÓD

(Modes de Paris.)